Wydawca Jan Kustos

Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" **Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.**

Rok 9 **Katowice, od 11.—17. kwietnia 1929 r.** **Nr. 15**

Głos Górnego Śląska

Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Andrzeja 14.—Redaktor przyjmuje od $10^{1}/_{2}$—12 dopoł. i od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm. Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Dwojaka miara!

„Zespół Pracy" proklamujący szumnie strajk na 11. lutego, odwołał tenże w ostatniej chwili, licząc na dobroduszność pracodawców oraz widocznie na silną intenwencję Wojewody Dra Grażyńskiego, o czem się chwtliła w swoich łamach „Polska Zachodnia". Pracodawcy przez swego zastępcy byłego komisarza demobilizacyjnego inżyniera Tranawskiego oświadczył butnie i dumnie, że o podwyżce mowy niema. Wreszcie rozstrzygnięto spór w ten sposób, że Rząd zatwierdził podwyżkę dla robotnika w wysokości 5 procent a zespół pracy kiwie dalej palcem w bucie, a generalna federacja pracy, przyboczna garda Sanacji górnośląskiej, kpi sobie nadal z niedoli robotnika, śmiejac się w kułak z zespołu pracy.

Inaczej się sprawa ma w Zagłębiu Dąbrowskim. Tam przemysłowcy zgodzili się na podwyżkę o 6 procent od 1. marca a od 1. kwietnia znowu dalsze 2 procent dla robotników akordowych. Tam widocznie robotnik posiada większą siłę, przed którą to siłą pracodawcy mają strach. Na Górnym Śląsku zaś organizacje zawodowe przez może nieomal 6 lat spały. Fundusze składane tu przez długie lata od robotnika przywódcy na spółkach i spółdzielniach przetyrmaniły, a robotnik karmiony przez niejednych z tych przywódców nienawiścią rasową i narodową, . troszczył się zbytnio o poprawę swego bytu. Ciężki przemysł zaś pobrawszy do siebie różnych inżynierów na stanowiska dyrektorów i generalnych dyrektorów używa tychże właśnie polskich dyrektorów do tego, żeby robotnika traktować gorzej aniżeli kulisa chińskiego. Zatem przemysł się śmieje, a raczej śmieją się jego chlebodawcy, że teraz dopiero polski robotnik na Górnym Śląsku poznał dobroć inżynierów i dyrektorów Polaków. Nawet podczas wojny i przed wojną nie byłby sobie żaden niemiecki sztygar lub dyrektor kopalni pozwolił na tego rodzaju traktowanie robotnika polskiego, na jakie traktowanie pozwalają sobie polscy inżynierowie i dyrektorowie. Wtedy ale też organizacje były silniejsze. Wtedy robotnik miał do przywódców swych zaufanie, ale wtedy jadu nienawiści nie siano i nie wszczepiano w sprawy zawodowe. A mówimy właśnie o tem jadzie nienawiści narodowej i rasowej. Wtedy organizacje patrzyły swego zadania, żeby dbać o poprawienie bytu, a to li tylko na temat kwestyj zawodowych. Dziś oczywiście inaczej. Dziś robotnika potrzebują generalni dyrektorowie polscy i polscy inżynierowie do tego, żeby urządzał demonstracje i święta narodowe, żeby brał udział w pochodach, żeby protestował przeciwko Niemcom na zebraniach i publicznych wiecach. A ci sami polscy inżynierowie i dyrektorowie pobierają sute pensje od kapitału, który w przeważającej części jest niemiecki na Górnym Śląsku. Ten pieniądz im nie śmierdzi! Bo oni pobierają te pensje sute rzekomo dla rozszerzania polskości. Niejeden z tych inżynierów lub dyrektorów w życiu może nie widział tyle pieniędzy jeszcze, jak otrzyma tutaj na stanowisku za jeden miesiąc. Robotnik ma żyć ochłapem, ma krzyczeć i śpiewać przy każdej nieomal sposobności: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz..." Robotnik ten ma się dać nadużywać do celów propagandy i nienawiści rasowej i narodowej. A robotnik ten ma milczeć, bo tak chcę polski inżynier, tak chcę polski dyrektor lub generalny dyrektor.

Przekonał się dzisiaj ten robotnik dobrze o tem co znaczy polski pracodawca a raczej naganiacz obcego kapitału i wykonawca jego woli, polski inżynier, polski generalny dyrektor. Niejeden krzykacz z czasów plebiscytowych poznał się i przekonał, ale zapóźno. Wtedy krzyczeli ci przywódcy: „Kominy są nasze", „Germanów będziemy na karze ze smołą wywozili" itp. A dzisiaj nie Germanów wywieźli, bo jedna część z nich poszła sama, ale wywożą ciebie robotniku do Belgji, Francji i Algieru, gdyż dla ciebie niema pracy na własnej ziemi.

Jest to poprostu ironja losu i woli oraz niedoli naszego ludu Śląskiego. Ale z drugiej strony ten robotnik właśnie niech sobie przypomni, co on przeżywał i jak obecnie wygląda. — Gdyż niemiecki urzędnik, niemiecki inżynier lub niemiecki sztygar albo generalny dyrektor nawet, Niemiec, już jako innej narodowości i z pewną obawą wykonywał wolę organizacyj zawodowych. Polski zaś inżynier lub dyrektor, ten niema obawy, ale ten też nie ma litości, niema miłosierdzia. Gdyż z niego niedawno jeszcze mającego jedno lub dwa obrania najwięcej stał się wielki pan, stał się dyrektorem kopalni lub nawet generalnym dyrektorem. On nie zna ulg dla robotnika, on patrzy z tronu Jowisza na to „bydło robotnicze", jak się mówi o naszym robotniku. Niech sobie nasz robotnik weźmie to pod uwagę, niech porówna stanowiska robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem i to same stanowisko na Górnym Śląsku. Tam samowolnie dali wskutek interwencji organizacyj robotniczych pracodawcy 6 procent podwyżki robotnikowi. Tutaj na Górnym Śląsku ani grosza podwyżki, ale nawet o 5 procent węgiel podwyższono.

Gdzież jest ta miłość, to przywiązanie, ta szczera obrona i życzliwość dla robotnika ze strony Sanacji a szczególnie kogoś na Górnym Śląsku?

Gdy delegat ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Inżynier Klott, miał w decyzji co do kwestji podwyższenia zarobków na Górnym Śląsku, to zaczął się uniewinniać niby to przed robotnikami, że Rząd niema prawa przymusić pracodawcy do podwyższenia zarobków, gdyż Rząd nie jest pracodawcą, ale może tylko interwenjować. Były to poprostu kpiny z zdrowego rozsądku, gdyż p. Inżynier Klott może wiedzieć, że pierwszym a może jednym z najgłówniejszych pracodawców na Górnym Śląsku to Rząd Polski, gdyż do Skarbu Państwa należą właśnie kopalnie skarbowe w 51 procent a 49 procent znajdują się w rękach francuskich. A któż czuwa i odpowiedzialnym jest za Skarb Państwa, jeżeli nie Rząd Polski? A przecież tym Rządem polskim, to Rząd Sanacyjny, uzdrawiaczy moralnych itd.

Ale tak się mydli oczy, a zespół pracy robi tyle co nic, gdyż grozi z jednej strony pięścią w kieszeni, zaś z drugiej strony kiwie palcem w bucie.

Ku uwadze Wydziałowi Pracy i Opieki Społecznej Referentowi uchodczemu!

W dniu 8. bm. zwrócił się do nas kolejarz z nazwiskiem Długosz z Małej Dąbrówki. Człowiek ten stracił dużo na powstaniu, jest uchodcą, a będąc w wielkiej biedzie, musiał szukać chleba poza swoją służba, z której to służby pensji nie mógł wyżyć. Sprzedawał „Głos Górnego Śląska", nie on sam, lecz dzieci jego, **a za to żywił swoją rodzinę.**

Że miał pretensje o odszkodowanie, zwrócił się zgodnie ze swojem podaniem o odszkodowanie. A te otrzymał w dniu 8 bm. **odpowiedź na pokoju 24 od referenta uchodczego, że nie otrzyma żadnego odszkodowania, ponieważ kiedyś sprzedawał „Der Pranger".**

Pytamy się odnośnego referenta, co sprawa odszkodowania ma z tem wspólnego.

Może by tak zechciał Pan Wojewoda wglądnąć w sprawę właściwą, a odnośnego referenta pouczyć, co jemu należy powiedzieć a co nie. **Ów referent oświadczył, że nazwiska nie poda, gdyż to wystarczy.**

Zaznaczamy, że tego rodzaju postępowanie co do odszkodowania uchodców już mamy więcej. Na razie nam to wystarczy.

Jedna część naszej przepowiedzi się już spełniła

Przed paru tygodniami donosiliśmy na łamach „Głosu Górnego Śląska" o zamiarze wydzierżawienia restauracji w Parku Kościuszki Związkowi Oficerów Rezerwy. Podaliśmy wtedy, że tenże Związek, ażeby uzyskać poparcie Magistratu a szczególnie ojca tego Magistratu 1. burmistrza Dra Kocura, ten wybierze na prezesa swego pierwszego burmistrza Dra Kocura, ażeby módz tem łatwiej swój plan urzeczywistnić. Nie potrzebowaliśmy długo na to czekać. Gdyż właśnie w ubiegłą niedzielę przybył ze swej podróży z powrotem Dr. Kocur, no i na ten sam dzień zwołał Związek Oficerów Rezerwy swoje zebranie, na którem wybrano Burmistrza miasta Katowic Dra Kocura Prezesem Związku Oficerów Dezerwy. A więc pierwszy etap osiągnięty.

Zachodzi teraz pytanie, czy Dr. Kocur przeforsuje sprawę w ten sposób jak sobie tego życzy Związek Oficerów Rezerwy. My na razie dajemy za tem znak zapytania, gdyż już w sprawie wydzierżawienia takzw. restauracji Grünfelda w Załężu ten sam Burmistrz Dr. Kocur poniósł porażkę. Siłą pary forsował pewnego powstańca na dzierżawcę tejże restauracji z dniem 1. kwietnia br., ponieważ z dniem 31. marca 1929 roku był wygasł kontrakt zawarty pomiędzy Magistratem miasta Katowic i byłym dzierżawcom Wissmachem. Wissmach prolongaty ani odnowienia kontraktu dzierżawnego uzyskać nie mógł, ponieważ nie był polskim obywatelem. Pozatem jeszcze ktoś inny się ubiegał o ową restaurację a mianowicie dla swego zięciulka, pewien radca miejski i senator. Ale i jego plan nie został urzeczywistniony.

Magistrat uchwalił wydzierżawić restaurację „Grünfelda" panu Świtale, człowiekowi znanemu i przez wszystkich szanowanemu.

Ponieważ więc już raz poniósł w swoich zamiarach porażkę 1. burmistrz miasta Katowic Dr. Kocur, dlatego wątpimy bardzo, czy drugi raz co do wydzierżawienia restauracji „Park Kościuszki" się jemu sprawa uda, żeby tą restaurację otrzymał Związek Oficerów Rezerwy. Jest rzeczą ciekawą, że już się zabierają do tego, chociaż dotychczasowy dzierżawca tejże restauracji ma jeszcze kontrakt do końca marca 1931 roku. Rzeczą pierwszego burmistrza miasta Katowic Dra Kocura byłoby bardzo pożądaną, żeby się intenzywnie zajął komunalną gospodarką i trzymał się zdala od wszelkich planów, zdążających do robienia interesu. Zaznaczamy, że jego zamiar wydzierżawienia pewnemu powstańcy restauracji Grünfelda nie miał z interesem kupieckim nic wspólnego. Tu jednakowóż w tym wypadku byłby Burmistrz Dr. Kocur zainteresowanym o tyle, jako Prezes Związku Oficerów Rezerwy popierał by ten Związek celem osiągnięcia dzierżawy. Zaznaczamy jeszcze, żeby pierwszy burmistrz miasta Dr. Kocur przyjrzał się bliżej regulacji Rawy, gdyż donoszą nam, że tam ponoć ma dosyć paskudnie śmierdzieć. A przecież jako Prezes Związku Regulacji Rawy pobiera Dr. Kocur 1000 czy 1500 złotych miesięcznie. Po jego wywczasach i podróży po Hiszpanji, które trwały aż 5 tygodni powinien nowemi siłami zabrać się obecnie energiczniej do pracy.

Czyż się ta krzywda nie skończy?!

Już niejednokrotnie pisaliśmy o sposobach i metodach traktowania Górnoślązaków przez D. K. P. Katowice. Jeden, szczególnie zbyt drastyczny podkreślaliśmy zawsze i to stosunek D. K. P. do pana Głąbka pracownika kolejowego przy D. K. P. Katowice.

Prawdą jest, że p. Głąbek występował w procesie przeciwko p. Kustosowi o nadużyciach wykrytych w D. K. P. Katowice przy reparacji wagonów i kotłów. I dzięki jego zeznaniu w najwyższej mierze przyczynił się do tego, że Aureli Dybicki pójść musiał z D. K. P. Katowice. Cóż za to ale mógł p. Głąbek, który zeznał tylko prawdę, a nic więcej. Cóż za to mógł p. Głąbek, że jako sumienny pracownik kolejowy wykrył nadużycia skarbowe popełniane na niekorzyść Skarbu Państwa Polskiego. Zamiast otrzymać podziękowanie, to D. K. P. przesiedla go z jednego miejsca służbowego do drugiego, przez co człowiek ten doznaje nietylko uszczerbku na zdrowiu swem, ale szkodzi się jego rodzinie no i jego reputacji. Pan Głąbek wysłał już kilkanaście listów a to i do D. K. P. Katowice i do Marszałka Piłsudskiego jakoteż i do p. Premjera Bartla. Dziwnym sposobem dla nas niewyjaśnionem, listy te pozostają bez odpowiedzi. Jeden list wysłał nawet za dowodem doręczenia, a nasza chwalebna poczta w Katowicach tego dowodu doręczenia jemu nawet nie przesłała.

Poniżej podajemy parę szczegółów nowych i o traktowaniu p. Głąbka jakoteż o niesprawiedliwem traktowaniu Górnoślązaków wogóle, a szczególnem referowaniu „swoich".

Panie Prezesie inż. Dobrzycki, w czasie zbiórki składek, które dajesz jedną część takowych ściągnąć przy wypłacie z poborów na jakieś dobre cele, piszesz Pan w odezwach w nagłówku „Koledzy — Kolejarze", coby ogół miał sobie myśleć, jak dobrze w tutejszej D. K. P. będą traktowani kolejarze Górnoślązacy przez władze, a z drugiej strony, to przedstawiasz w Ministerstwie Kolei takowych jako największych zbrodniarzy walczących przeciwko naszej Ojczyźnie? Czy tak nie jest, Panie Prezesie? Panie Prezesie, dopiero teraz Ministerstwo Kolei i jeszcze inne władze dowiedzą się, jak nieprawidłowo i bezpodstawnie postępuje tutejsza D. K. P. przeciw Górnoślązakom!

Panie Prezesie inż. Dobrzycki, że zapodanie nasze polega na prawdzie, podajemy publicznie tylko jeden dowód, że tak Pan i prawnicy Twoi w Wydziale IV nieprawidłowo postępują.

Pracownik p. Głąbek, który już kilkasettysięcy złotych zaoszczędził i z powrotem sprowadził na dobro Skarbu Państwa, przez to, że wykrył różne nieprawidłowe zaliczenia w rachunkach, który od objęcia Górnego Śląska do dnia dzisiejszego broni Skarb Państwa przed poszkodowaniem takowego, miał być za tą pracę w miesiącu lutym 1929 roku wylany na bruk z kolei a to w następujący sposób:

Za jedne takowe wykrycie poszkodowania Skarbu Państwa, które było poparte przez władze tutejszej D. K. P. i o którem doniósł i Panu Prezesowi inż. Dobrzyckiemu, został najprzód uznany na polecenie D. K. P. przez komisję lekarską w Katowicach w roku 1928 jako niezdolny w tej pracy (umysłowo chory, ale nieprawidłowo). Tą chorobę nieprawidłową u p. Gł. zatwierdziła tutejsza D. K. P. dnia 10. maja 1928 roku, również i zagranicą w Gliwicach przed przedstawicielami Dyrekcji Niemieckiej. A konto tej choroby natychmiast został usunięty z zajętego stanowiska i przeniesiono takowego jako robotnika do dworca przetok. w Katowicach. Pozatem musiał za te doniesienie p. Gł. cierpieć przez to 10 innych kar.

Z dniem 1. lipca 1928 również przeniesiono takowego do stacji Lubliniec. Na tejże stacji przydzielono jemu takie mieszkanie, że w razie zajęcia takowego, musiałby wówczas sprzedać conajmniej połowę posiadanych sprzętów domowych i a konto tego nie może tego pomieszkania przyjąć, wskutek czego od czasu przeniesienia jeździ dziennie do służby Katowic do Lublińca. Czy to nie stanowi mękę dla takiego chorego, którą chorobę zatwierdzono przez tutejszą D. K. P. w kraju i zagranicą?

Pozatem podczas panujących mrozów ani dnia nie zachorował oraz ani dnia nie brakował w służbie i to mimo tego, że dosyć przemroził się w tych źle opalanych pociągach i w w czasie tem wychodził z domu na pociąg o godz. 4,45 rano i powracał dziennie do domu dopiero o godz. 22 lub 23 wieczorem.

Zamiast otrzymać za ten czas dodatek mroźny, to natomiast został wysłany przez tutejszą D. K. P. dnia 11 i 12 lutego 1928 roku do komisji lekarskiej w Tarn. Górach i w Katowicach, celem uznania takowego (również na polecenie tutejszej D. K. P.) przez te komisje dla zwolnienia z służby kolejowej.

Niedosyć na tem, zażądano przez mgr. praw M i c z a k a od miejsca służbowego aż 3 razy opinję służbową od p. Głąbka, a to w dniu 9., 16. i 19. lutego 1929 i to również dla tego zwolnienia.

Otóż dlaczego zażądano aż trzy razy tej opinji, wyjaśniamy następującem uzasadnieniem:

Każdorazowo, kiedy tą opinję zażądano, takowa została natychmiast przez miejsce służbowe sporządzona i wysłana najkrótszą drogą jako list polecony do K. K. P. Ponieważ opinje te były dla p. Gł. jako dobre wystawione, to takowych pan mgr. praw Miczak i jeszcze inni w tutejszej D. K. P. nie mogli takowych potrzebować, gdyż a konto tych dobrych opinji tutejsza D. K. P. nie ma prawa p. Gł. zwolnić. Wobec tego każdorazowo przez mgr. praw Miczaka zażądano ponownie tą opinję z zapodaniem, że opinje lub listy polecone nie nadeszły do tutejszej D. K. P. i a konto tego pan mgr. praw Miczak był w nadziei, że miejsce służbowe przyjdzie na tą myśl, co za opinję faktycznie mgr. praw Miczak potrzebuje, (złą opinję dla p. Gł.) i tem pan mgr. praw Miczak i jeszcze inni, również się ponownie wkopali!

Zaś złej opinji żadne miejsce służbowe dla pana Gł. wystawić i zapodać nie może, gdyż takowy w służbie nie dopuścił się najmniejszej winy i pracuje tylko w myśl zarządzeń tutejszej D. K. P., Pana Prezesa D. K. P. i Ministerstwa Kolei i to tylko na dobro naszej Ojczyzny.

W taki sposób zamierza tutejsza D. K. P. zwolnić takiego pracownika, który od objęcia Górnego Śląska przez władze polskie stoi tylko na straży dla dobra naszej Ojczyzny i broni Skarb Państwa przed poszkodowaniem!

Panie Prezesie inż. Dobrzycki, czy nadal powstrzymujesz te przeniesienie p. Gł. do stacji Lubliniec, za te pismo wysłane przez p. Gł. do odnośnego Radcy tutejszej D. K. P. drogą prywatną, jako za „aroganckie znieważenie" władzy i jako za podstawną karę?

Jeżeli tak, to wówczas ogłosimy takowe pismo i jeszcze dodajemy do tego pisma coś dodatkowo!

Oprócz powyższego posłuchajcie wszyscy kolejarze, jak „sprawiedliwie" postępuje Pan mgr. praw Broniowski oraz pan Prezes D. K. P. inż. Dobrzycki z kolejarzami Górnoślązakami a inaczej z kolejarzami z Małej Polski.

W myśl zarządzeń D. K. P. Wydziału IV. zwolniono z dniem 1. marca 1929 roku kandydata kolejowego G r o b e l s k i e g o (z dzielnicy Małej Polski) z stacji Lubliniec, z powodu niewyleczalnej choroby płuc, na którą chorował blisko cały rok i to również na wniosek lekarza Rejonowego, oraz na wniosek komisji lekarskiej w Katowicach, jako wogóle niezdolny do pracy.

Mimo to, że takowy prosił o uznanie takiego jako zdrowego i dopuszczenia jego do pracy, nie uwzględniono tej prośby i zamiast tej pracy, otrzymał wyżej wymieniony zwolnienie.

Posłuchajcie, co zrobiono dalej z tem człowiekiem! Otóż z Lublińca zwolniono takowego z kolei jako kandydata oraz jako chorego i wogóle nie nadania się do pracy wśród kolejarzy, z powodu zagrażającej choroby a parę dni później p r z y j ę t o takowego jako zupełnie zdrowego na stację w Mysłowicach i jako urzędnika kontraktowego do biura.

W myśl powyższego zapytujemy się komisję lekarską w Katowicach, oraz Pana mgr. praw i prezesa prawników Oddział Katowice Pana Broniowskiego i Prezesa D. K. P. pana inż. Dobrzyckiego, gdzie jest to sprawiedliwe postępowanie na dobro naszej Ojczyzny?

a) Górnoślązaka p. Głąbka za sumienną i dobrą pracę zrobiono jego jako umysłowo chorego i nadal szykanowany będzie, że szkodników Skarbu Państwa wykrył również szuka się jakich powodów do zwolnienia.

b) zaś pannę R u s i n k ó w n ą, która zdefraudowała 2800 złotych w kasie kolejowej w Szczakowie, przyjmuje tutejsza D. K. P. Wydział IV. jako dobrą siłę na dobro Skarbu Państwa.

c) zaś kand. kol. Grobelskiego D. K. P. Wydział IV za kilka dni takowego prędzej wyleczyła niż lekarze specjaliści za 11 miesięcy.

Panie Prezesie inż. Dobrzycki, jeszcze grubsze kawały posiadamy, lecz takowych nie wypuszczamy i pozostawiamy takowe na ostateczny wynik!

Czy kolejarze Górnoślązacy nadal mają milczeć nad takiem nieprawidłowem postępowaniem?

Wobec powyższego prosimy Wielm. Pana Ministra Komunikacji Pana inż. Kühna o łaskawe odwołanie wszystkich winnych z tutejszej D. K. P. a to na pierwszem miejscu Pana mgr. praw Broniowskiego (już się stało), oraz Pana Prezesa inż. Dobrzyckiego, którzy to Panowie w zapodany sposób szkodzą naszej Ojczyźnie oraz aby zapobiedz dalszemu niezadowoleniu pomiędzy kolejarzami Górnoślązakami, gdyż kolejarz Górnoślązak walczy tylko dla dobra naszej Ojczyzny i bronić będzie do ostatniej krwi w razie potrzeby i nie daje poszkodować przez szkodników Skarb Państwa i taksamo nie daje się ani raz karać przez tutejszą D. K. P. za prace nie wynagrodzone co bronił Skarb Państwa przed poszkodowaniem.

Ogłaszamy to na tej drodze z tego powodu, gdyż na kilkakrotne prośby wysłane do wszystkich władz jako listy polecone, do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy ani odpowiedzi lub potwierdzenia tego odbioru, zaś nieprawidłowe i bezpodstawne ukarania oraz przedstawiania nieprawidłowo w złem świetle Górnoślązaków przez tutejszą D. K. P z dnia na dzień powiększa się.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 9 Nr. 15

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Was soll das bedeuten?

„Wirtschaft, Wirtschaft, Horatio!"

Während die Bürgerschaft der Wojewodschaft Schlesien und speziell die Führer der politischen Parteien sich darüber den Kopf zerbrechen, was mit der rechtlichen Lage nach Auflösung des Schles. Sejms geschehen soll, hört man aus Warszawa immer mehr neue Ansichten und neue Begriffe über den Parlamentarismus in Polen. Wahr ist es, dass der Staatspräsident 45 Tage nach Vorlegung der Wahlordination diese nicht unterzeichnet hat. Der Termin ist am 28. März 1929 bereits abgelaufen. Wahr ist es ebenso, dass die Wahlen zum Schlesischen Sejm nicht in dem, durch das Organische Statut vorgeschriebenem Termin stattfinden werden. Wahr ist es ferner, dass hier in der Wojewodschaft Schlesien ein Status ex lex herrscht. Das Etat resp. das Budget ist vom Schlesischen Sejm noch nicht beschlossen worden. Der Wojewode verausgabt die Gelder nach dem Beschluss der Rada Wojewódzka.

Dagegen aber hören wir von Warszawa aus, dass der Finanzminister Czechowicz während seiner Amtszeit über 500 000 000 Złoty verausgabt hat, ohne vom Sejm und Senat die Erlaubnis dazu erhalten zu haben. Im Dezember 1928 wurden allein vom Finanzminister Czechowicz ohne Gesetz, ohne Beschluss des Ministerrats „nur" 1 600 000 Złoty zu Disposition des Premierministers ausgezahlt. Im Januar 1929 2 400 000 Złoty, im Februar 1929 4 200 000 Złoty zu 8 200 000 Złoty allein für einen Minister.

Die „Polonia" bringt in ihrer Nummer 1619/29 eine Nachricht, die fast unglaubwürdig erscheint. Die Nachricht wird verbreitet von dem „Dziennik Bydgoski" einem selbst sanatorischen Blatt vom 5. April 1929. Nach dieser Nachricht, hätte Polen ein Anrecht auf Kriegsentschädigungskosten von seiten der Zentralmächte, die den Krieg verloren haben. Die Summe würde sich auf 16 000 000 000 Złoty belaufen. Von seiten Polens wird aber nicht ein einziger Schritt unternommen, behauptet die „Polonia", um die Summe zu erkämpfen.

Dagegen hört man von dem letzten Artikel des Marschall und Kriegsminister Józef Piłsudski. Es erübrigt sich aus bestimmten Gründen auf diesen Artikel einzugehen, 1. erlaubt es nicht die Ehre eines anständigen Journalisten solche Worte zu wiederholen, geschweige denn sie selbst zu gebrauchen. Abgeordneten mit Affen, Menschenfresser und dergleichen zu vergleichen, überhaupt Leute, mit denen der Marschall Piłsudski früher zusammen gearbeitet hat, dazu ist ein grosses Mass erforderlich. Ausserdem kann man nicht auf diese Rede mit Rücksicht auf das Pressedekret eingehen.

Die Auslandspresse hat durch den Artikel des Marschall Piłsudski gefundenes Fressen. Die französische Presse behandelt diesen Artikel Piłsudskis mit Sammethandschuhen. Die deutsche Presse spricht sogar davon, dass die deutsche Sprache nicht ausreicht, um derartige Worte zu gebrauchen. Unsere Sanacjapresse brüllt ja formaliter vor Freude. Dagegen erklärt die Oppositionspresse, sie könne überhaupt aus bestimmten Gründen auf diesen Artikel nicht eingehen.

Das Pressedekret gäbe dem Staatsanwalt die Macht und Machthabe, diesen Artikel zu beschlagnahmen. Man tut es nicht aus gewissen Gründen.

Wir sind gespannt, ob der Sejmmarschall Daszyński die Beleidigungen, welche im Artikel Piłsudski's enthalten sind und fast den ganzen Sejm betreffen, dulden wird. Ausserdem sind wir noch mehr gespannt, ob ein solcher Abgeordneter wie Dr. Liebermann, der in dem Artikel Piłsudskis am schärfsten angegriffen wird, sich dies gefallen lässt. Die ganze Rechtslage in Polen und speziell in der Wojewodschaft Schlesien lässt viel zu wünschen übrig. Diese wird nicht geklärt durch solche Artikel, den am vorigen Sonntag in der polnischen Presse Piłsudski veröffentlicht hat. Wir rufen allen, die dem Artikel Beifall zollen, die Worte Hamlets zu: „Wirtschaft, Wirtschaft, Horatio!"

Wozu das?

Seit geraumer Zeit erscheinen in gewissen Zeitungen („**Polska Zachodnia" und „Ilustrowany Kurjer Codzienny" aus Kraków**) Notizen über das Lokal „Polonia" Katowice, ul. Poprzeczna Nr. 5. Selbst die „Gazeta Robotnicza" gibt sich dazu her, um dem Lokal unberechtigterweise zu schaden. Hat sie gerade „**Gazeta Robotnicza**" und selbst die „**Polska Zachodnia**", das Leibblatt der Sanacja, mit Dreck und Kot die **anständigsten Leute besudelt.** Der Kampf gegen die Restauracja „Polonia" ist so gemein, so niederträchtig, dass sich jeder anständige Journalist dessen schämen muss. Von den obenerwähnten Zeitungen werden die hundsgemeinsten Lügen aufgebracht. Zunächst wurden von gewisser Seite bezahlte Artikel in gewisse Zeitungen lanciert. Als das nicht zog, hat man völlig aus der Luft gegriffene Nachrichten (mit Lügen gesalzen und gepfeffert) absichtlich in die Presse gebracht, um nicht nur dem Restaurant „Polonia" geschäftlich, sondern auch den Inhabern resp. Geschäftsführern moralisch in der Oeffentlichkeit zu schaden.

Die Angelegenheit wird ein gerichtliches Nachspiel haben, und diese Tintenfritzen und ihr Hintermann werden dann das blaue Wunder erleben. Selbst Hejnar, der Kattowitzer Korrespondent des „Ilustr. Kurjer Codzienny" winselt schon aus Angst, seine Stellung zu verlieren, falls er vor Gericht verknakst wird. (Wenn nicht er, so der Verantwortliche). — Recht so, diese Tintenhelden sollen jetzt spüren.

Geistiger Diebstahl!

Die „Kath. Volkszeitung" geht in ihren Antworten auf unsere Artikel wie der Kater um den Brei herum. Es wird uns ein Leichtes sein, zu beweisen, wer der Autor der wunderbaren Artikel in der „Katholischen" ist. Es wird dem Autor nicht gelingen, sich hinter den verantwortlichen zu verstecken, um aus dem Hinterhalt auf uns und den „Głos Górnego Śląska" stinkende Eier zu werfen.

Dies sagen wir dem Autor offen. Ausserdem weisen wir auf den § 51 hin, der nicht den „Głos" trifft, sondern jemand anderen.

Was unsere Kampfmethoden anbetrifft, so brauchen wir uns deren nicht zu schämen. Haben wir doch bereits so manchen Volksbeglücker vom hohen Ross heruntergebracht und ihn dorthin befördert, woher er gekommen ist. So mancher Eisenbahnpräsident (Nossowicz, Ruciński), so mancher Nadradca (Aureli Rybicki) und eine Unzahl von Radces mussten das Feld vor uns räumen. Ja sogar der frühere Wojewode, Schulthis, musste daran glauben.

Wir bringen nicht gestohlenes Zeug aus anderen Zeitungen und Zeitschriften wie es die „Katholische" tut, um sich vollzustopfen und mit fremden Federn zu schmücken. So etwas „Originelles" bringt nur die „Katholische" fertig. Das nennt man auf Deutsch **geistigen Diebstahl**, verehrte „Katholische". Wer zu den „Fidschikannibalen", wer zu „Schweineigeln" sich zählt, muss die „Katholische" ja selbst wissen, denn sage mir, wie du schreibst und ich werde dir sagen, wer du bist. Einen grösseren Zeitungsbanditismus betreibt wohl keine andere Zeitung wie die „Katholische", denn wer anderer Leute geistige Produkte stiehlt, der ist wohl der grösste Zeitungsbandit. — Wenn wir auf eine solche „reinliche" Art und Weise den „Głos" herausgeben würden, dann könnten wir den „Głos" sogar 2 Mal am Tage herausgeben und nicht aus „technischen" Gründen nur 4—5 Mal, wie die „Katholische", obwohl es auf dem Kopf steht, dass **„diese Zeitung täglich erscheint".** — Das nennt man doch **Betrug**, oder zumindestens **Vorspiegelung falscher Tatsachen**, verehrte „Katholische". — Das nennt man anders als „Fidschikannibalismus", „Schweineigelei" und dergleichen!! — Also liebes Schwesterlein „Katholische", nur sachte. — Denn vor ihren Anpöbeleien haben wir keine Angst, auch nicht vor ihrer Klage, Panie A. T. Denn wir haben erstens Beweise, zweitens aber ist unsere G e g e n k l a g e bereits fertig. Denn wir werden uns nicht so sehr mit dem verantwortlichen, wie mit dem faktischen Redakteur befassen. Und den haben wir bereits. — Ausserdem werden wir ja vor Gericht (wenn es überhaupt dazu kommt), ja beweisen können, ob Józef Michalczyk tatsächlich im Sinne des Pressegesetzes verantwortlicher Redakteur ist. Wir wissen auch bereits, dass ein altansässiger Rechtsanwalt und Notar die Vertretung Trunkhardts vor Gericht abgelehnt hat.

— Also nur nicht drängeln. — Es wird der „Katholischen" nicht einmal das mit dem Autogramm des „Wunderkindes" versehene Bild helfen. — Und der Ruhm des A. T. über seinen mit dem Rybniker Finanzamt gewonnenen Prozess wird nicht von langer Dauer sein. Hat A. T. Recht, so musste er den Prozess gewinnen. — Warum hat aber solange Dr. Kriwy geduldet, obwohl dieser ebenfalls die Leute mit Steuern gedrückt hat? — Da muckte die „Katholische" nicht. — Und doch musste Dr. Kriwy gehen, dank der Prozesse, die er mit uns verloren hat. — Weshalb geht Krukurka nicht? —

Weshalb???

Wir haben in der Nr. 14 „Der Pranger" etwas berührt, was den Verstoss gegen das Gesetz vom unlauteren Wettbewerb verstösst. Wir berichteten von einem Herrn **Franc. Fuhrmann**, właśc. Restauracji „Do Andrzeja", ul. Andrzeja 10, der schöne Schilder vom **Ks. Browar Tychy** nach Aussen hat, im Innern aber auch **„Gambrinus"** aus Bendzin Bier verkauft. Also unter dem Deckmantel verkauft man Bendziner Bier.

Und nun fragen wir:

1. Zahlt „Gambrinus" aus Bendzin in Katowice Steuern? —

2. Weshalb geben nicht die Gastwirte eine ebensolche Reklame für **„Gambrinus" aus Bendzin** wie es der „Ks. Browar aus Tychy" gibt? —

3. Sollen die anständigen Gastwirte derartige Methoden dulden, um „Gambrinus" zu verhelfen?

Wir haben gar nichts dagegen, dass Leute wie **Fuhrmann „Gambrinus" Bier aus Bendzin** verschleissen, trotzdem bereits andere Gastwirte, die bereits unter dem Deckmantel des „Ks. Browar in Tychy" auch dasselbe versucht, später aber **(nach unseren Revelationen)** das sein gelassen haben. Franc. Fuhrmann soll mit seiner Drohung über uns aufhören. Sonst wird er aufhören müssen. Denn ein Gastwirt, der seinen Gast von der Strasse lockt, ist kein Gastwirt. Denn wir haben es am 8. April 1929 mittags gesehen, wie Fuhrmann und D. einen gewissen F. zurückgelockt haben. Also **Vorsicht mit der Drohung, Panie Fuhrmann!!**

Wir unterstützen nur diejenigen Brauereien, die der Wojewodschaft Schlesien Steuern zahlen. Dazu gehört in erster Linie der „Ks. Browar in Tychy". Dann aber sollen die anderen Brauereien selbst daran glauben, wenn sie selbst Steuern für nach Oberschlesien geliefertes Bier Steuern zahlen.

Noch einmal der Flugplatz von Katowice

Unser Artikel über das L. O. P. P. schlug wie ein Blitz aus heiterem Himmel. Merkwürdigerweise hat die Spółka „Lot" einen ihrer Beamten (W. Skorupa) auf der Stelle nach unserem Artikel entlassen. Die Spółka „Lot" soll sich besinnen und den völlig unschuldig entlassenen Beamten wieder zurücknehmen. Denn der Artikel stammt ja gar nicht von Skorupa. Ferner ist die Spitze des Artikels nicht gegen die Spółka „Lot", sondern gegen das L. O. P. P. gerichtet.

Vielleicht wird sich jetzt die Staatsanwaltschaft veranlasst sehen und auf Grund der Bilanz und der Akten eine gründliche Untersuchung am Flugplatz vornehmen.

So z. B. konnte am vergangenen Sonnabend das Flugzeug überhaupt nicht starten. Denn der Vorderteil des Apparates gelang in den Kot und der Apparat kippte um. Die dort diensttuenden Polizeibeamten wollen wissen, dass ihre Anzeigen keinen Erfolg deshalb gehabt haben, weil sie irgendwo stecken geblieben sind. Vielleicht vernimmt der Staatsanwalt diejeniger Beamten, welche ihre Anzeigen erstattet haben.

Vorläufig aus Raummangel soviel.

Zur Beachtung den Kriegsgefangenen

Zugegeben sei hier, dass in vielen Fällen die gezahlten Beträge in keinem Verhältnis zur Dauer der Gefangenschaft, bezw. der in dieser verrichteten Arbeit stehen. Dennoch haben Reklamationen bei deutschen Stellen wenig Aussicht auf Erfolg, da einerseits die Listen von englischen Behörden ohne Mitwirkung deutscher Dienststellen aufgestellt sind und andererseits könnten diese mangels ausreichnender Beweismittel (schriftliche Guthaben-Anerkenntnisse englischer Dienststellen) durch die deutsche Regierung nicht vertreten werden.

Nach Abschluss der Auszahlungen beabsichtigt der Verband eine generelle Reklamation, mit Specifizierung einiger konkreter Fälle, durch Vermittelung des polnischen Aussenministeriums resp. des Londoner Konsulats der englischen Regierung einzureichen. Eine solche Reklamation schon jetzt anhängig zu machen, wäre nicht angebracht, da im gegebenen Falle, der Kriegsgefangene in mehreren Kompagnien gearbeitet haben kann und die Guthaben aus dieser oder jener Komp. noch gezahlt werden kann.

Zu erwähnen wären noch die englischen Kriegsgefangenen, welche in polnischen Gefangenenlägern interniert waren. Diese Gefangenen sind in den der Restverwaltung zugestellten Listen nicht aufgeführt. Die englische Regierung hat diese Personen in einer besonderen Liste zusammengefasst und diese, gleichzeitig mit den Geldern (zirka 7470 L) der polnischen Regierung direkt übermittelt. An zirka 2500 Personen dieser Liste ist die Auszahlung des Guthaben noch nicht erfolgt. Das in Frage kommende Amt (Urząd Emigracyjny) hat bereits seine Bereitwilligkeit zur Uebertragung dieser Auszahlungen an den Verband ausgesprochen und nach Erledigung, der erforderlichen Formalitäten, wird der Verband mit der Auszahlung beginnen.

Den ehem. Kriegsgefangenen wird empfohlen die nächsten Versammlungen der Ortsgruppen, — welche in fast ganz Oberschlesien bestehen —, zu besuchen, auf welchen alle vorstehend beschriebenen Fragen behandelt werden.

Gdzie jest? (!)

U pewnej kobieciny w Imielinie rozbili namiot, jeden w 5-ciu a drugi w 4-pokojowem mieszkaniu. Ten, co zajmował 5 pokojowe mieszkanie i miał płacić 70 złotych miesięcznie czynszu nazywał się Matula i tytulował się kierownikiem Polskiej Instytucji, której biura miały się znajdować przy ulicy Drzymały. Ten drugi zaś, na imię mu było Rudolf, z nazwiskiem Pawliszyna, ten znowu był jakimś dyrektorem w gazowni. Ale gdzie ta gazownia była to niewiadomo. Dla tego drugiego miały meble nadejść aż z Lwowa. Jednakowóż nie nadchodziły, ani też nie nadeszły, natomiast przywieziono meble z Katowic na weksel. Ci fachowcy mieszkali jeden od 1. lipca 1928 roku do stycznia 1929 roku, to znaczy p. kierownik Matula. Drugi zaś dyrektor gazowni Pawliszyn Rudolf, ten mieszkał od 1. października 1928 roku do 10. stycznia 1929 roku. Matula się wyprowadził w porządku. Dyrektor Pawliszyn zaś w nocy zapakował swoje manatki, a za dnia, gdy właścicielki nie było w domu, przeniósł się do sasiada Kostki gdzie mieszkał 2 miesiące. Poprzedniej właścicielce nie zapłacił 190 złotych czynszu nie licząc odszkodowania za zniszczone ubikacje. U Kostki, to znaczy u tego drugiego właściciela był 2 miesiące. Z tamtąd wybrał się w nocy z manatkami, gdyż meble zakupione na weksel właściciel mebli wziął sobie z powrotem. Pawliszyn zwiał, nie będąc meldowany ani w Katowicach ani w Imielinie. Poszkodowana właścicielka domu szuka go teraz. Jednakowóż nie może go znaleźć, gdyż p. dyrektor gazowni zwiał razem z gazem. Widocznie ta gazownia wyleciała w powietrze, a z tą gazownią no i p. dyrektor Pawliszyn.

Rzeczą byłoby ciekawą, czy Pawliszyn płacił podatki lub nie. Ponieważ nie był meldowany ani w Katowicach ani w Imielinie, należało by się zapytać policji na czem to polegało. Przecież przepisy są dla wszystkich a temwięcej dla p. dyrektora Pawliszyny. Obywatele Imielina mają dokładną naukę z tego.

Górnoślązacy i Poznańczycy pokazali im!

W ubiegłą niedzielę odbyły się zawody bokserskie z całej Polski o mistrzowstwo Polski. Był reprezentowany Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań, Katowice no i Łódź.

Zwycięży̨ły przy tem **„mordobiciu"**: Górny Śląsk (Katowice) i Wielkopolska (Poznań). Reszta poległa. Tak to tak, sieją mak. Ci, skąd ta tężyzna zdolności wychodzi, otrzymali po — papie. A górą Górny Śląsk i Wielkopolska.

— Szkoda, że się jakiś inżynier lub profesor albo doktor nie zgłosił do zawodów, gdyż może i ci byliby coś ogryźli od niejednego „pierona" lub „pery".

Widać, że Zachód pobił Wschód no i b. Lodomerję, nad czem się wścieka „Ilustrowany Kurjer Codzienny" aus Krukiew.